



PIEKIELNY PALEC

UNIWERSUM HORYZONTU

Autor: Krzysztof "Vitalius" Pawłowski

Oficjalna strona systemu: <https://horyzontrpg.wordpress.com/>

Ciężki deszcz wbijał się w czarną ziemię pokrytą warstwami gruzu i szkła, gdy z mroku wyłoniły się dwie postaci. Szli szybko, co jakiś czas nerwowo oglądając się w tył. Byli ubrani w długie płaszcze, a przez ramiona mieli przewieszone karabiny M39. Zmarznięte usta ukryte pod kapturami i ciepłe oddechy wypełniające noc. Zbliżała się zima, pora w której tylko najtwardsi byli w stanie wędrować po umęczonej ziemi.

- Erick, to na pewno tutaj? - Głos pierwszego był niewyraźny, zmieszany z szybkim oddechem i zmęczeniem. Już od dobrych kilku godzin byli ścigani przez Dzieci Novy, ludzi-mutantów będących ubocznym, nieprawidłowym efektem metamorfozy w żołnierzy Kohorty.
- Ostatni odczyt jej tarczy energetycznej pokazywał to miejsce.
- Ale wiesz, że mogła ją wyrzucić? Zgubić lub...
- Tak, wiem to, Wolf.

Wkroczyli w gęsto zabudowany obszar, gdy zza burzowych chmur i czerni nocy wyłonił się przed nimi wielki i przerażający kształt. Obaj stanęli jakby ujrzeni najgorsze wyobrażenie śmierci. Ich serca zmroziła trwoga, a ciepła para z ust zniknęła, gdy doszło do nich gdzie się znajdują. Pierwszy odezwał się Wolf.

- Wieża Kohorty! Nie, nie spodziewałem się, że nawet nieświadomie kiedyś zbliżę się do niej tak blisko. Erick, co pokazuje skaner? Gdzie jest jej nadajnik?
- Jakies trzysta metrów na wprost. Sygnał jest coraz silniejszy więc raczej na pewno jej tarcza energetyczna działa.
- Cholera! Przecież to jeszcze bliżej tego dziadostwa?!
- Wiem, wiem... - Erick złapał za ramię swojego kolegę i dokończył spokojnie -... dlatego nie musisz tam ze mną iść. - Ten obrócił się w stronę kumpla i odpowiedział pewnie.
- Słowo się rzekło! Szanya to twoja siostra, więc idę z tobą! - Pod szarym kapturem i wieloma kroplami deszczu pokazał się słaby uśmiech.
- No to idziemy!

Gdy ruszyli, znów w ich głowach pojawiła się nieprzyjemna myśl o pościgu. Patrol Novy złapał ich trop jakieś kilka godzin wcześniej i mimo ich zdeformowanych ciał, które nie pozwalały maszerować tak szybko jak oni, to groźba konfrontacji nadal wisiała w powietrzu. Wszystko przez PSA, czyli istoty ludzkiej tak zmutowanej, że posiadające niesamowicie rozwinięty zmysł węchu. Ten wróg był powolny, ale konsekwentny. Gdy już raz złapał trop to tylko śmierć mogła go zatrzymać.

Marsz stawał się coraz cięższy, gdyż przed nimi ścieżkę blokowały fragmenty starych domów i bloków mieszkalnych. Do tego dochodziła ciemność nocy, gęsto padający deszcz oraz błoto zmieszane z gruzem i szkłem. Jednak najgorszym przeciwnikiem był mróz, który zaczynał

dochodzić do ciał wędrowców. Zimno zaczynało usypiać, mącić w głowach, zabierać pewność siebie. Jednak ta dwójka nie dawała za wygraną, brnęła przez zniszczone mieszkania, okna i korytarze starych domów niczym zakłęci.

Zatrzymali się dopiero w jednym z mieszkań, gdy stojąc przy zbitym oknie widzieli przed sobą ten piekielny palec kohorty, nazywany w ten sposób przez niektórych Katadores. Stał tak jak wielka mityczna czarna bryła z dziwnymi odrostami. Wokół widać było tylko zrównaną i spaloną ziemię będącą tak naprawdę kraterem powstałym po tym, gdy wieża spadła z nieba tego pamiętnego dnia inwazji.

- Tylko nie mów mi proszę, że jej nadajnik nadaje... - Szept Wolfa był ledwie słyszalny, ale Erick zareagował za nim ten dokończył zdanie.

- Tak. Nadaje z wieży.

- Przecież to nie możliwe.

- Wszystko jest możliwe. - Głos brata zaginionej nagle stał się pusty. Tak jakby siła, która go do tej pory pchała przez te wszystkie dni nagle uleciała, wyparowała z ciepłem ciała.

Zdawać by się mogło, że deszcz przygrywał smutną melodię, uderzając o poliestrowe kaptury wędrowców.

Stali tak przez chwilę nie wiedząc co mają zrobić, gdy nagle ukazała się im wirtualna reklama środków farmaceutycznych na zaniżony poziom testosteronu. Piękna, blond włosy kobieta w lekarskim kitlu tłumaczyła ogólnikowo doskonałość specyfiku, żonglując wirtualnymi danymi i obrazami szczęśliwych ludzi. Wszystko to było możliwe dzięki działaniu pola elektromagnetycznego ich Tarcz. W przeszłości był to sposób na bezpośrednie nadawanie reklam do wszystkich użytkowników, którzy kupili swój sprzęt ze zniżką zapewnioną przez korporację. Wolf i Erick spojrzeli po sobie, kompletnie zbici z tropu.

- Coś tutaj nie gra Er. Musimy szybko podjąć jakąś decyzję. - W tym momencie Wolf spostrzegł, że jego przyjaciel obróciwszy powoli głowę w kierunku wieży nagle zmarł, a jego ręce opadły bezwładnie wzdłuż ciała.

- Er. Co jest? - Gdy przez dłuższą chwilę nie padła żadna odpowiedź Wolf szarpnął mocno ramię kumpla i ten natychmiast zareagował. Dziwnie spokojnie i powoli.

- Widzisz to światło?

- Jakie światło?!

- Te, które jest przed nami?

Wolf spojrzał w kierunku wieży, ale nic nie dostrzegł. Ta sytuacja zaczynała go powoli przerażać. Jego kumpel stał jak we śnie, a teraz zaczął coś pod nosem mamrotać.

- Co? Co mówisz? O co ci chodzi?

- Ona tam jest, woła mnie.

- CO?! Szanya tam jest? Gdzie? W środku?

- Tak, mówi do mnie.

- Chłopie! Ogarnij się! Przecież nikt nigdy nie wszedł, ani tym bardziej nie wyszedł z żadnej wieży kohorty! To nie może być ona!

Eric podniósł nogę i już chciał wyjść przez okno na całkowicie odsłonięty teren, gdy Wolf to zauważył i z całej siły wciągnął go z powrotem do budynku. Zrobił to z takim impetem, że ten upadł na plecy, uderzając się lekko w głowę o kawałek starej krokwi. W tym momencie Er otworzył oczy i krzyknął przerażony!

- WOLF! CHODŹMY STĄD! ONA NAS POCHŁANIA!

- Uspokój się! Wszystko jest w porządku! - Złapał delikatnie kumpla za ręce i pomagał mu właśnie wstać, gdy ten znów zaczął krzyczeć.

- NIE, NIE! JA JUŻ NIE WYTRZYMAM! NIE WYTRZYMAM TEGO! - Er po tych słowach ścisnął mocno ramiona swojego towarzysza i z mocno przekrwionymi oczami zaczął wręcz prosić, płacząc i dławiąc się śliną.

- ZABIJ MNIE! ZABIJ MNIE I UCIEKAJ! ZANIM TO CAŁKOWICIE... -

- Co! CO SIE KURWA DZIEJE!

To była sekunda, kiedy Erick znów odpadł, a jego oczy jakby zaszły mgłą. Wolf trzymał go teraz w ramionach i zupełnie nie wiedział co ma robić. Patrol Novy był już na pewno blisko, zostało im może pół godziny. Przeklinał w duchu siostrę jego przyjaciela, która tak bezmyślnie wyruszyła razem ze swoim chłopakiem z ich rodzinnego podziemnego miasta. Przecież to była czysta głupota! Oboje byli niedoświadczonymi żółtodziobami, którzy o podróżach na tym świecie nie wiedzieli kompletnie nic. Ale uważali, że miłość i uczucia ich ochronią. Co za niewybaczalny kretynizm!

Po krótkiej chwili, gdy zaczął gorączkowo myśleć nad następnym ruchem, przed jego oczami znów pojawiła się wizualizacja przedwojennej reklamy. Tym razem były to dzieci bawiące się bez troski w przepięknym ogrodzie. Miał wrażenie, że dobiegają do niego nawet ich śmiechy i wesołe rozmowy. Całe te nagranie zlewające się z utopionymi w błocie fragmentami budynków i zimnym deszczem, stawało się nie do zniesienia. Po kilku chwilach beztroskiej zabawy do dzieci dołączył uśmiechnięty mężczyzna w granatowym garniturze, który informował o jakże rewelacyjnym pakiecie ubezpieczeń dostępnych dzięki uprzejmości korporacji.

Tego było już za wiele. Wolf podniósł przyjaciela do pionu i gdy zaczął próbować zarzucić go sobie na bark Er odzyskał przytomność i z całej siły pchnął go na pobliską ścianę. Ten na krótki moment stracił przytomność. Po dłuższej chwili otworzył oczy, lecz przed nim nie było już nikogo. Wstał najszybciej jak tylko się dało i doskoczył do okna. Jego kumpel właśnie bardzo powoli szedł w kierunku wieży. Jego kroki były sztywne, zresztą tak jak i jego całe ciało. Ta chwila, była tak nieracjonalna, że Wolf nie był w stanie podjąć jakichkolwiek działań, aż nagle usłyszał jakby głos z kolejnej reklamy, lecz bez wizji.

- STRZELAJ. PROSZĘ CIĘ. NIE ZOSTAŁO CI WIELE CZASU. STRZELAJ I UCIEKAJ!

Te słowa, tak nie wyraźne, pełne szumów i przekształceń jednak z każdą chwilą były coraz głośniejsze. Jakby rzeczywiście Er jakiś cudem zdołał włamać się do jego tarczy energetycznej. W głowie Wolfa panował totalny chaos, który w żadnym wypadku nie pomagał w podjęciu jakiejkolwiek decyzji. Czy jego przyjaciel rzeczywiście postradał rozum? Dlaczego tylko on? Dlaczego nie spotkało to i jego? Czy jeżeli teraz zacznie uciekać, ucieknie przed patroliem Dzieci Novy?

- NIE POZWÓL MI WEJŚĆ DO WIEŻY! WOLF! NIE POZWÓL IM ZROBIĆ TEGO SAMEGO CO...

Teraz jednak głos stawał się z każdą chwilą cichszy, z każdą sekundą tracił na mocy. Eric znajdował się już tylko kilkanaście metrów od pierwszych fragmentów tego czarnego cholerstwa. Wolf zdjął z ramienia karabin. Krople deszczu i potu spływały mu po przerażonej twarzy i brudnej brodzie. Przetarł lewą ręką oczy i zmienił tryb ognia na pojedynczy. Teraz, teraz już nawet zaczął płakać, a drżące dłonie podniosły karabin i oparły go o fragment okna. Przycelował.

Ta chwila trwała wieczność. Czarna postać Er powoli podchodziła do wieży. Tak sztywno, tak sztucznie, ale jednak Wolf wiedział, że raczej to nie był już jego najlepszy przyjaciel. Tyle lat. Tyle strasznych i szczęśliwych chwil przeżyli razem. Skupił wzrok na celu. W jego głowie zaczęły pojawiać się te prawdziwe obrazy z przeszłości, a nie te nadawane przez tarcze energetyczną. Wspomnienia, piękne wspomnienia. Jeszcze kilka metrów i Er zniknie za czarnym, odstającym fragmentem wieży. Jego palec na spuście zginał się jakby w męczarniach, aż padł strzał.

Er osunął się na ziemię. Jego postać w krótkiej chwili zlała się z grząskim i wręcz płynnym błotem, a z lufy broni Wolfa wyleciał dym. Miał dużo szczęścia, że pocisk przebił się przez tarcze energetyczną. Stał tak nadal celując, aby dopiero po kilku minutach pozbierać się do kupy i odkleić wzrok od ciała swojego kumpla. W końcu doszło do niego, że to jeszcze nie koniec, że może jeszcze zrobić tyle rzeczy na tym pojebanym świecie. Tyle rzeczy aby upamiętnić swojego przyjaciela. Instynkt przetrwania zwyciężył. Przyjaciel Ericka wstał, założył karabin na ramię i zaczął iść w kierunku jedynie mu znanym, a gdy adrenalina zaczynała z niego uchodzić, a strach coraz głośniejsze szeptać fakty o wieży i patrolu Novy, zaczął biec. Co raz szybciej i szybciej. Już nie oglądał się za siebie. Przerażenie było jego jedynym przyjacielem w tej zimnej i piekielnej nocy.

Kto wie jakby to wszystko się skończyło gdyby powiedział Ericowi prawdę o jego siostrze. Gdyby powiedział mu już na początku, że zginęła razem z swoim chłopakiem, kilka kilometrów za ich rodzimym podziemnym miastem, na romantycznym spotkaniu w lesie, a on znalazł ich przypadkiem, gdy wykonywał rutynowy patrol. Wiedział wtedy, że Er się załamał, więc zainstalował w jego tarczy energetycznej program fałszujący współrzędne tarczy jego siostry, aby podróż doprowadziła ich do pustego miejsca, które da jemu nadzieję, że jego siostra może gdzieś tam jeszcze żyje...

Da nadzieję.

Dopiero teraz dotarło to do Wolfa, że było to głupie. Bardzo głupie...